1842. 10 MARCA Nr. 8

PRZEGLĄD NAUKOWY

DO A. K.

Gdym poranku żywota witał piérwsze zorze
Patrząc na fińskie wody, na północne morze,
A myśl ranną, naprzemian odziewały w mary
To góry z jasnych lodów, to bez zajścia skwary;
Gdym potém goniąc życie wdzięczniejszemi laty
Patrzył na Litwy lasy, i na Litwy kwiaty
O! wtedy, i śród jawy i mar sennych tkanki
Z róż i jasnych promieni tylkom widział wianki.

22

Ranki znikły, dzień życia słońce wzniosł ku górze,
I przed oczy, na drodze, wskazał loty swemi
Zamiast ogródka kwiatów, wielki ogród ziemi,
Zamiast róż i promieni, błyski chmur i burze;
I puścił w dzieje losów szczęścia złotą czaszkę
I podał loty serca wichróm na igraszkę. —
Więc oczy patrząc: śledzą przeważenia szalki,
Więc lica niknąc: dane przebywają walki;
A serce bijąc, zwraca słowo pytające:
»Czy te burze grom cisną? czy też — błyśnie słońce?«

Aleksander T.

KILKA SŁÓW O MEDYCYNIE HERMETYCZNÉJ.

We wszystkich odnogach wiedzy ludzkiéj, których początki nikną w pomroce czasu, zapatrując się na ich historyą piérwotną, widzimy zrazu małe zrzódełka nieznaczne, zbiegające się zwolna w potoczysty strumień, długo, kręto biegnący nim ujętém w porządne karby zaczyna płynąć korytem. Wykształcone w naukę, biegu jednak nie mają spokojnego; — co pewien przeciąg napotykają się zawady, przez które cichy nurt jak kaskada się przelewa, burząc i w pędzie unosząc tamę chwilową; lub też rozpływa się na boki, rozlewa i niknie, albo nowe tworzy rzeki wiadomości. —

Tak z Alchemii rozbitéj o kamień filozoficzny powstała chemia, farmacya, metallurgia — i t. p. Tak z szczupłéj liczby aforyzmów staréj medycyny wypłynęło kilkadziesiąt nauk, z których się składa dzisiejsza sztuka lekarska.

Raz zdobyta prawda nigdy nie ginie — lecz fałszów jest morze, a ziarna prawdy jak perły, cicho, nieznane w jego głę-

bi spoczywają. Więc są niecierpliwsi z ludzi lub wzrokiem obdarzeni bystrzejszym i widzą, lub zdaje im się że widzą do dna ciemnéj toni i śmiało rzucają się w otchłań, aby zdobyć skarby dla spółbraci, lub — dla siebie. Piérwsi, błędne anioły zawcześnie strącone na ziemię, sądząc świat według siebie, ukazują mu światło niebiańskie i łamią ręce z rozpaczy, że ździwiona gawiedź z pomroką na oczach, nie widzi, nie wierzy im. Drudzy, mierzą świat dla siebie, i szatańskie spełniają posłannictwo, obracając na własny pożytek to, co jest w ludziach najświętszego — wiarę w prawdę — łatwowierność. Tamtych, po upływie czasów czcimy jak prawdziwych półbogów, geniuszów — tych ostatnich okrywamy wzgardą jako fałszerzy, — słuszne nagrody za ich szczęście lub nieszczęście na ziemi. Lecz życie jednych i drugich jest zdobyczą dla człowieka — bo nie masz bezwzględnego fałszu na tym świecie prawdy.

Ze wszystkich nauk bez-wątpienia Medycyna najwięcéj podległa tym usterkom i wstrząśnieniom. — Medycyna bowiem, nie jako nauka lecz jako sztuka, dotyczy wszystkich zarówno — bo wszyscy jednostajnie dotykają się stopami ziemi, jakkolwiek by głowy wysoko wzniesione mieli. Lecz jakże poniżające jest położenie téj Boskiéj sztuki, gdy część zewnętrzna, że tak powiem ciało i szaty jéj czczone, a duch i zasady w poniewierce. — Bo jakże uważać to, iż niech znajdzie się piérwszy lepszy śmiały szarlatan czytać nie umiejący z papieru, a cóż dopiero z natury, niech zawoła na tłum, a głos jego pewno nie będzie wołający na puszczy — a tak na hańbę wieku, cała godność sztuki zdeptana równoważeniem z kuglarstwem uliczném. Zwodnicze te przynęty sideł szalbierczych, w niezliczonych postaciach od początku objawiały się ludziom — a może rozpoznaniu właściwego stanowiska nauki, więcéj pomoże wpatrywanie się w historyą błędów, lub tego co za błędy uważamy, jak przyglądanie jednemu dzisiejszemu stanowisku, które także nie jest bez stronnictw. Zda-

je nam się więc, iż przedstawienie w krótkich rysach tych usterków, o ile można dostępnie dla wszystkich, nie może być bez użytków — niech dobrotliwy czytelnik uważa to za próbkę, według któréj staralibyśmy się daléj rozwijać ogólne pojęcia — mając jedynie na uwadze, jak mało dziś u nas ku téj stronie zwrócone są uwagi, nawet encyklopedycznego kształcenia się.

Medycyna hermetyczna — słuszniéj i ogólniéj zwana *spagiryzmem* być winna, od greckiego *spao* i *ageiro* czyli rozdzielać i łączyć, która-to nazwa z początku nadawana bywała tylko nauce zatrudniającéj się rozbiorem metali i szukaniem kamienia filozoficznego; lecz lekarze oddający się alchemii, szczególniéj zwolennicy Paracelsa, nie zaniechali wkrótce przybrania szumnego tytułu *medyków spagirystów*, utrzymując, iż zdołają objaśniać zmiany zachodzące w ciele żyjącém, zdrowém, lub chorém, w podobny sposób, jak wyjaśniali działanie ognia na inne ciała, chełpili się, iż dowolnie umieją tajemniczemi środkami oddzielać części zdrowe i czyste od słabych i nieczystych, a zatrzymywać i łączyć jednorodne. To samo sektarstwo *medycyną hermetyczną* zwano, od mniemania jakoby owe sposoby leczenia znajdowały się w księgach Hermesa czyli Merkurego uważanego za wynalazcę najsilniejszych lekarstw z wszystkich trzech królestw natury. — Lecz nazwa Spagirystów według źródłosłowu swojego, winna być dawana nie wszystkim alchemikom, którzy przynajmniéj w ciągłéj pracy, zamiłowaniu swéj sztuki i wielu odkryciach znajdują szacunek: lecz raczéj odnosi się do wszystkich tych, co teraźniejsi, przyszli, lub przeszli, uważają ciało ludzkie jako massę bezwładną jednym środkiem we wszystkich przypadkach bez wątpienia leczyć się dającą.

Trzebaby naturalnie w bardzo odległą cofnąć cię starożytność, aby wynaleść nie źródło już, lecz tylko rys tego szczególnego żądania leczenia chorób, przedłużania życia, i zyskiwania bogactw, a wszystko bez wielkich trudów; — nie na-

szym udziałem znać początek rzeczy, a raczéj gdy znajome są tamy leżące w słabéj naturze człowieka, więc wszystkie podobne badania doprowadzają, że nic nie masz nowego pod słońcem, i że nie masz absurdów, któreby w swym czasie nie znajdowały wielbicieli; lecz raz tę zasadę przyjąwszy, trzeba się przygotować na zobaczenie kłamstw, chytrości i przypuszczeń najdziwniejszych, kryjących się w epokach różnych postępu i ukazujących w nowych szatach w czasie upadku i poniżenia ludów. Jakkolwiek to, co nam jest wiadomo o starożytnych i nowych ludach północy i zachodu, wystawia szereg przésądów równie zakrzewionych jak i na wschodzie, jednak ta ostatnia strefa jako kolebka wszystkich wiadomości znanych, jest także miejscem początku spagiryzmu, jego tryumfu, stosownie jak kapłani Egiptu (których nauka zdaje się być jednorodną z Chaldejską i Jndyjską) przechowywacze ksiąg przypisywanych Hermesowi, mniéj lub więcéj mieli władzy i powagi.

Ów Hermes, zwany także Trismegistem, Merkurym, Thotem, którego bytności przeczą niektórzy krytycy, a dowodzą przeciwnie inni t. j: Philon, Józef Klemens Alexandryjski, Plotinus, Porphyrus, Orygenes, Jamblichus i t. p. jedyni którzy nam zachowali wiadomosci o stanie medycyny u Egipcyan, zdaje się być imieniem zbiorowem (podobnie jak Hipokrates), jakiegoś zbioru przedhistorycznych podań, zawierających w sobie wiadomości o medycynie metallurgii, astrologii, wróżbiarstwie — podań żmięszanych z płodów ognistéj wyobraźni, z długiemi przypadkowemi postrzeżeniami. — Pomiędzy temi świętemi księgami przypisywanemi Hermesowi, jedna najwięcéj u kapłanów będąca w użyciu, nosiła tytuł:

O trzydziestu sześciu ziołach świętych horoskopu, którą Galen wyśmiewa. Główną zasadą księgi téj jest, iż znajduje się trzydziestu dwóch duchów, demonów, czyli bożków powietrznych, którzy podzielili ciało ludzkie na tyleż części

między siebie; że duchy pod panowaniem swojem mają rośliny i kruszce, przeznaczone dla każdéj części, i że dość było użyć ich stosownie albo wyzywać, wywołać ducha przewodniczącego choréj części; aby uzyskać zdrowie. Oto była, o ile nam wiadomo, główna zasada medycyny hermetycznéj, źródło naszych późniéjszych spagiryzmów i zastosowań magii i czarów do sztuki lekarskiéj.

Wsławione wyrocznie, głośne przez czas panowania Faraonów, umilkły po zdobyczach Alexandra, przynajmniéj w miastach Greckich, założonych w Egipcie przez tego monarchę i jego następców. Nie widzimy aby tajemnicze sztuki kapłanów tebańskich uprawiane były w muzeum Alexandryjskiém, założoném i utrzymywaném przez dynastię Ptolomeuszów, a nawet czy były znajome, wyjąwszy niektóre zwierzenia się Manethona, jednego z tychże kapłanów. Panowanie Greków nad Nilem, było panowaniem narodu nad narodem, z których każdy zachowuje własne swe obrzędy i zwyczaje; dzieje szkoły Alexandryjskiéj objawiają nam owszem, że przez ten kilkowiekowy przeciąg rządów następców Ptolomeusza Lagusa, taż szkoła podobnie jak Greckie wygnała z nauki medycyny cały tłum mniemań przesądnych krzewiących się na wschodzie; że z zapałem posuwała i badała prace filozofów i medyków greckich, dodając nawet stalsze wiadomości anatomii, zdobyte przez uczone poszukiwania Erasistrata i Herophila; że w państwie tém dwie były sztuki znajome i w użyciu, jedna wyprowadzona z postrzeżeń i doświadczeń, według zasad Asclepiada, znajomości anatomii, prac Arystotelesa i Theophrasta, jako jedyna medycyna uznana od ludzi światłych i prawego umysłu; druga sztuka mistyczna, kabała, theurgia rozszerzana przez zwolenników czci Izydy i Ozyrysa, uznana i przyjęta od tłumu i tych, których staraniem było błąkanie się. — Z wygaśnieniem dynastyi Lagidów, i zdobyczami Rzymian, prawdziwych Wandalów owego czasu, wszystko się zmieniło. Biblioteki zostały spalone, uczeni rozproszeni, nędza ludu do ostatniego posunięta szczebla; wszędzie dawała

się uczuć potrzeba pociechy, więc wszyscy byli przygotowani do chwycenia się z zapałem nauki, obiecującéj pod mistycznem znaczeniem, lepszą, jaśniejszą przyszłość. Kleopatra konająca z ukąszenia źmii, jest emblematem tego, czem się stać miała szkoła Alexandryjska. Wyrocznie na nowo się odzywają, księgi Sibilińskie i Hermessa odzyskują swą powagę; a tworzą się nowi uczeni, którzy wcielając się w tajemne nauki wschodu, tworzą *synkretizm*, dziwaczną mięszaninę mistycyzmu i podań prawdziwych. Medycyna równie z innemi naukami z dawnéj podstawy strąconą została; anatomija przestaje być potrzebną, a w miéjsce Herophilów i Erasistratów powstają: Amoniusz Sakas, Apoloninsza z Tyany i tym podobni szalbierze, którzy jak kabaliści XIV, XV i XVI wieku, jak Cagliostro, Mesmery i tysiączne szarlatany dni dzisiéjszych, chwalili się iż czerpali naukę od mędrców wschodnich z pism gminowi nieznanych, naukę cudowną leczenia chorób, za pomocą słów — zapewnienia nieśmiertelności za pomocą roślin i metali — łamania żelaza według woli i obdarzania bogactwami niezliczonemi za pomocą przemiany metali na złoto.

Ostatnie księgi Alexandryjskie, co uszły pożaru rozkazanego przez Omara, zachowane zostały od Arabów, czerpających w nich ten synkretyzm przekazany nam, a który co do medycyny składał się z nauki Galena, obrządków zabobonnych i wiadomości chemicznych; téj to nauki, wyłącznéj ich własności. Wycieczki Saracenów do Europy, Krucyaty, podboje Hiszpanii przez Maurów i nieprzerwane stosunki Zachodu ze wschodem, rozprzestrzeniły w Europie, począwszy od dziewiątego wieku, sektę zwaną Arabistami, a w dwunastym już stuleciu mieliśmy tłumaczenia dzieł Rhazesa, Meznego, Awicenny i t. d. W piérwszéj jednak połowie wieku tego, uderza już człowiek nadzwyczajny, prawdziwa otchłań wiadomości Roger Bakon — który miał za następców Rajmonda de Sul-Re i Arnolda Villneuve. — Śród wielu odkryć ważnych dla sztuk, Roger traktuje także o sposobach robienia elixirów;

tynktur i różnych lekarstw, które uważa za zdolne do przedłużenia życia, do wielkiéj sztuki (ars magna) kamienia filozoficznego i t. p. Alchymiści i Spagiryci, którzy po nim się zjawili, czerpali bez braku w pismach jego i uczniów którzy znowu nie jedną iskrę prawdziwego światła sztucznie nad zamiar mistrza (jak się pospolicie dzieje) w dziwne sztuczne ognie rozdmuchiwali.

Jednakże alchemia znaną tylko była od *małéj* liczby, a lekarze niewolniczo wlekli się śladami arabistów; aż oto wielkie zjawiska obudzają ducha chciwych sławy i bogactw lekarzy: gorączka angielska zaraźliwa (suete britanique) i syfilis, które to obie choroby w jednym prawie czasie to jest ku końcowi piętnastego wieku grasować poczęły, i skorbut, który coraz pospolitszy, coraz okropniéj się rozszerzał, uderzyły osłupieniem i przestrachem, a natchnęły myślą, iż trzeba do innych uciekać się środków, do skuteczniéjszéj i silniéjszéj nauk niż była nauka Galena. Ten płynny metal aż odtąd postrach gminu, działacz czarodziéjski dla alchemików którzy go obdarzyli poważanem imieniem *Merkurijusz*, poczynał dopełniać zadziwiających skutków w sztuce leczenia i jednał niezmierne bogactwa tym, którzy go pod inną nazwą używali. Zresztą był to czas fermentacyi, reformy, rzucania jako problematów rzeczy, które aż dotąd za prawdy bez wahania się przyjmowano, kiedy z katedr i rynków i kazalnic ogłaszano bliski koniec świata!.... Czy trzeba było czego więcéj do podbudzenia śmiałości i dążeń tylu ludzi, którzy w XVI wieku roili się pod nazwą adeptów, natchnionych, którzy zaręczali jak *Bracia różanego krzyża*, że nauka ich pochodzi ze wschodu, dokąd jéj szukać udawali się; wystarczało to do utrzymania w ciągłém natężeniu nadzwyczajnéj łatwowierności ludów, na których ciężyły zarazem choroby straszliwe, głód i wojny krwawe. W jakiéj to epoce nie trudno było sławnemu entuzyaście Paracelsowi zmarłemu w szpitalu Salcburskim r. 1541 obalić dogma dawnéj medycyny i do wozu swego zaprządz niezliczony tłum nierozwa-

żnych wielbicieli wszystkiego, co nowe i nadzwyczajne. Od téj epoki poczyna się właściwy spagiryzm i szumna nazwa doktorów spagirystów, którą sobie następcy Paracelsa nadali.

Dziś trudno już nawet wcielić się w pojęcia owczesnych pisarzy, — niektóre zdają się do wiary niepodobne, w innych, jak w każdéj fermentacyi, zajmują myśli wielkie lub prawdziwe. W jedném z tych pism z 1620 r. Oswald Crolius zaręcza, iż każdy członek, każdy organ ciała ma zewnątrz roślinę i planetę przeznaczoną na stan swój zdrowy i chorobliwy; poznanie tych planet i roślin stanowi całą medycynę. Otoż tylko *Hermes redivivus*. — Inny znowu Adrian Singler doktor z Urychu w przedmowie do swej Farmakopei mówi, że: w téj chwili lekarze i lekarstwa spagiryczne powszechnie są poszukiwane od panujących, którzy na nich znaczne wydają summy; że dwory ich zapełnione są okopconemi archiatrami, podobnemi do wulkanów, narzędziami i arkanami na wagę złota kupowanemi; że lekarstwa spagiryczne działalniéjsze od poprzednich stały się potrzebne, ipsa senescentis mundi miseria, od nowych chorób i zbytku dolegliwości, na które dawne lekarstwa są niedostateczne; zresztą dla tego tylko ogłasza skład tajemniczych lekarstw (arkanów), aby lekarze mogli stać się czystszymi i przyzwoitszymi, nie potrzebując sami przygotowywać tych środków, mogąc ich nabywać od innych.»

Nie wszyscy jednakże byli tak oczarowanemi, aby nie spostrzedz licznych nadużyć téj nowéj metody, a chociaż trzeba jéj było pilnować się, bo była w modzie, jednak wiele pism prawie równocześnie zjawiło się przeciwnych, a przynajmniéj usiłujących pogodzić z metodą Gallena. I tak w Halli 1611 Wawrzyniec Hofman wydał pismo pod tytułem: *De vero usu et fero abusu medicamentorum chymicorum commentatio.* A jakkolwiek autor sam był chemiatrą, nie mógł się jednak wstrzymać od ułożenia długiego i smutnego spisu okrutnych dolegliwości i śmierci, które codziennie wywoływała nowa me-

toda leczenia — spisu, który jednak pozostał bez wrażenia. Ogromną byłoby pracą wyliczać choćby główniejsze pisma postęp i wahanie się sztuki téj w Niemczech, kraju, który jak w średnich wiekach, był kolebką spagiryzmu, tak do dziś jeszcze zawiéra w sobie jego zwolenników pod inną postacią..

Tymczasem nauka ta rozprzestrzeniła się i wreście Europy szczególniéj we Francyi nowe lekarstwa Paracelsa z zapałem zostały przyjęte, pomimo licznych i gwałtownych wyrzekań Galenistów. Napróżno parlament i fakultet medyków rzucał przekleństwa na sposoby chemiczne: antymon i inne wyklęte lekarstwa zaślepiały lud, który zachwycony prędkiém, działaniem środków chemicznych, nie przestraszał się zgubnemi nieraz skutkami, a tryumfujący chemiatrzy podsycani ogromnemi zyskami i łaską możnych, zuchwale czoło stawiali wszelkim oporom a wywyższali Paracelsa i jego uczniów nad najznakomitszych mężów starożytności.

Ale ten stan naprężenia długo trwać nie mógł — w XVII wieku powstali pojednawcy nauk Hipokratesa, Galena i Chemistów; a jakkolwiek tajemne wpływy planet, magnetyczne działanie ziemi, długo jeszcze używane były — jednak już szał porywający ogół do marzących teoryj, ustawał powoli.— Sztuka lekarstwa zyskała z tych czasów wzburzenia, setne nieocenione korzyści — Zadługi byłby szereg lekarstw, które wprowadzone do dziś utrzymały się; — ale gdy wszelkie wysilenia poszukiwań kamienia filozoficznego zamarły razem ze starą alchemią, — wtedy za poznaniem kilkudziesięciu środków cudownych prawie w ręku biegłych, udały się w ślad niedołężne próby i starania wynalezienia skromnego lekarstwa uniwersalnego.

Od lat kilkudziesięciu przechodzą przed oczyma naszemi zawołane te lekarstwa — okrzyczane giną w zapomnieniu aby nowym ustąpiły miéjsca — każdy może ich wiele wyliczyć: ta już tylko teraz jest różnica, że dla prawdziwéj

nauki, nie pożytkiem lecz często bywają tamą; która chociaż ją unosi ze sobą, postęp jednak, jeżli nie w wiadomości, to w rozprzestrzenieniu opóźnia. —

J. B. Dziekoński.

UWAGI NIEKTÓRE O SZAFFARZYKU.

Ale wam radzę obróćcie się tędy,
Gdzieby ominąć te rozliczne błędy,
Gdzie na gościńcu sława z poczciwością.
Mikołaj Rej z Nagłowic.

Powszechnie uczonemu światu znany Autor starożytności Słowiańskich — Pan Paweł Józef Szaffarzyk, — rzucił na początku wspomionego, dzieła swojego, bezwzględne potępienie na wszystko co dotąd w obrębie dziejów Słowiańszczyzny zdziałano.

Podobnież, — potępił wszelkie śledzenie początków narodu słowiańskiego, — w dziejach Skytów i Sarmatów, — gdy jednak nie podał dowodów różności, Skytów i Słowian, — winniśmy bezstronnie rzecz tę zbadać, — i według podanych przez starożytność zrzódeł, — zawyrokować ażali można te ludy, za różne albo za jedne uważać.?

Naprzód jednak wypada nam wynurzyć żal wielki, iż Mąż takiéj nauki jak autor starożytności Słowiańskich, — tak lekce waży dawniejszych w tym zawodzie badaczy. — Ich prace według niego, są to twory ledwie za pomoce i przyprawy mogące służyć, miałkie lub cząstkowo na swój przedmiot rzucające światło. — Ta pogarda prac, które nie wątpimy, że są znane światłemu p Szaffarzyk, oburza nas; to od-

rzucanie wszystkiego co przed nim wykryto, dziwi: dalecy jesteśmy od mniemania, jakoby już starożytni lub dawniejsi nasi pisarze tło dziejów Kraju i ludu swego wypracować mieli. — Filozoficzności w układzie Historyi, wyśledzeń dziejowych początków narodu, z bezstronnością objaśnień wypadków dotąd jednostronnie opisywanych — koniecznie wymagamy po dziejach. Jednak śmiało twierdzić możemy, że dawni nasi Pisarze wszystkie te warunki w części dopełnili, — wiele *filozoficzności nawet* w dawnych Latopisarzach naszych znachodzim, dla tego pragniemy aby p. Szaffarzzyk i stronnicy Jego, więcéj poważaniu dla dawniejszych, w szczególności naszych pisarzy mieli, odkąd bowiem nowoczesna dziejowa szkoła na prace przeszłości z pogardą spoziera, odtąd i ogół nie umie ich należycie szanować.

Wszakoż marzenia naszego Sarnickiego, zwiedzionego podrobionem dziełem, na którego nieprawdzie się nie poznał, — nie są słusznym powodem potępiania innych badaczy — wszakoż, dawniejszych wywody rodu Słowian od Assarmota Jafetowego syna, wprost, zgóry, są dziecinne; — lecz czyż idzie za tém aby w nich wszystko dla jednéj słabéj strony potępiać? tém bardziéj, że użycie powagi pisma Świętego w owych czasach, mogło za szczególny dowód religijności Pisarza uchodzić a przeto serca mu pobożnych zjednać czytelników. — Wywód ten zresztą od Assarmota Słowiańskiego ludu, jest czysto biblijny i nie tak dziwny jakoby się na rzut piérwszy oka zdawać mogła. — Księgi Mojżesza bowiem, zawsze jak wiemy obrazowe, w nazwie pojedynczych ludzi, — Jafet, Gomer, Rifat, Aszkarcz, nie Genealogiją Ojców rozmaitych narodów, lecz rodowód pobratymstwa i plemienności szczepów ludzi wskazują — i jako wyliczenie takich pokrewności, za ważne źródło uważane być mogą.

Inny zarzut, który w ogólności naszym dawniejszym można czynić Dziejopisarzom, jest, że *Wandali* za *Wenedów* wzięli. — Błąd ten potępiając, wybaczyć go winniśmy, bo ze

złego zrozumienia jednego miejsca Plinijuszowego pochodził. Późniejsza krytyka odróżniła Wandali od *Słowian*, — a w ogólności pamiętajmy, że podobne usterki, nie potępiają jeszcze Pisarza, — boć samo czczone dzieło p. Szaffarzyka nie jest od nich wolne.

On wszakże sam w Paragr: 17, okr: 15 starożytności, wierzy ślepo zdaniu Prokopa o Słowian nazwie i bycie; a w następnym okresie, 16 tegoż paragrafu, twierdzi iż śmiesznemi są ci, którzy świadectwo i wypowiedz Prokopa w wielkiem poważaniu mają. — Gdy o nazwę Słowianom przypisywaną idzie — nie mniéj okropnie się błąka i sam raz-wraz w sprzeczności wpada, gdy idzie o użycie powagi Jornandesa. — I więcéj byśmy przytoczyć usterków w tém dziele (np. że wspomnieni Indowie przez p. Szaffarzyka byli Indami czyli Indykami, — Bydhynami, — o czém przemilcza, wprost ich za Windów Wenedów biorąc) mogli, — a jednak mimo takowych, potępiać się dzieła p. Szaffarzyka nie godzi, ale owszém, uznać je za wielce ważne należy.

Bezwzględne potępienie naszych dawnych Pisarzy, — musiało zgubny wpływ wywrzéć na samoż dzieło pana Szaffarzyka. — bo w świecie naukowym, — równie jak w świecie życia, niesprawiedliwość zawsze na złe wychodzi.

Samowolnie potępia p. Szaffarzyk — badania o jedności lub różności Skytów i Słowian, i bez przytoczenia dowodów wyrzekłszy, że Słowiaństwa Skytów, Sarmatów i Traków na drodze czysto dziejowéj dowieść nie można, rozkazuje wyrzec się po raz ostatni tych Skytyjsko-Sarmackich głupstw — A jednak cóż Pan Szaffarzyk dopomógł swoją pracą do objaśnienia piérwotnego stanu i miana Słowian? — Cóż nowego wyrzekł w tym względzie? nic zgoła, — bo słowian tylko w jednych Wenedach uznał, o czem wiedzieli i pisali od najdawniejszych czasów wszyscy nasi Kronikarze i historycy. —

Kromer, Miechowita, Długosz, — Gwagnin, Stryjkowski a co większa Kadłubek, wiedzieli najdowodniéj o jedności Wen-

dów i Słowian, a Naruszewicz, Jan Potocki i Surowiecki, — równie logicznie i jasno, jak sam p. Szaffarzyk téj jedności dowiedli. — Cała więc różnica, między badaniami potępionych od pana Szaffarzyka, — a śledzeniami samegoż autora starożytności Słowiańskich, jest ta, że piérwsi Wendów za Sarmatów, drugi tychże za niesarmatów uważa. —

Na czyjéj stronie jest słuszność, rozważyć zamierzamy, albowiem Pan Szaffarzyk *żadnych dowodów i przyczyn* niepodał, dla których Wendów od Skytów i Sarmatów odróżnia. Odróżnienie zaś to, niszczy całkowicie możność wyjaśnienia piérwotnych dziejów Słowian, utrudnia dowiedzenie ich piérwobyłości w Europie, i zniwecza podobieństwo udowodnienia dziejowego — jedności i pobratymstwa Słowian i Indów, — o któréj w obecnym stanie badań wątpić się nie godzi chyba tym tylko, którzy, — naszego wielce zasłużonego Walentego Skorochoda Majewskiego, — nie zgłębili pism wielce ważnych (*).

Starożytność bardzo mało znała Wenedów, — a wieści które nam o nich pozostawiła, są tak mało znaczące, że zaledwie o bycie ich wnosić możemy, — lecz nigdy ani o ich stanie, ani o siedzibach, ani o pokrewnościach wnioskować nic możem.

Homer, choć mówi o Henetach, ich siedziby w Paflagonii naznacza, — Herodot wspomina o nich ledwie, a inni do Prokopa i Jornandesa, — bardzo ich tylko powierzchownie znają.

I. *Skyty, Sarmaty i Meoty są jednym ludem; nazwy ich szczegółowe.*

Ażeby można coś pewnego o jedności lub różności Skytów i Słowian wyrzec, potrzeba się zastanowić, czém byli

(*) Rękopisma tego uczonego Męża, mianowicie, wyciągi dziejowe, i zarysy historyi słowian, mamy pod ręką.

właściwie Skytowie, — jakie w ogólnéj nazwie, mieszczono szczególne miana, słowem zebrać ile możności dokładną wiadomość o Skytach ze Starożytnych.

Herodot odróżnia Skytów od Sarmatów, lecz twierdzi, że oba narody, jednéj używały mowy, — gdy jednak prawie wszyscy późniejsi starożytni — nie wątpią o jedności Sarmatów i Skytów, — możemy przypuścić, że Herodot uważając Sarmatów za nie Skytów, jeden i tenże sam ród Skytów według różnych narzeczy dzielił. — Jakoż między innemi Strabon w księdze XI. wyraźnie mówi, że Sarmaci są Skytami w wyrazach: Iterius vere Sarmatae atque ii Scythae, — toż potwierdza Iustin Lib II cap IV. mówiąc, że mątki Sarmatów, Amazonki były Skytyjskiego rodu, — w słowach: (amazones) Genus se Scytharum esse. —

Podobnież Hypokrates o sarmatach jako o ludzie Skytajskim mówi, — a Pliniusz — w ks. 4 rozd: 12 donosi, że nazwa Skytów przeszła w Sarmatów i Germanów.

Z tych wychodząc źródeł możemy więc śmiało Sarmatów uważać za jeden lud ze Skytami. —

Lecz Sumnus z Chip przywodzi zdanie Efora, że Meotowie są Sarmatami, — a inne w tym względzie pomijając świadectwa, przytoczymy, że Strabona cała XI ks: potwierdza to zdanie, o czém Ptolomeusz i Mela takoż świadczą, — możemy więc uznać Skytów za jeden ze Sarmatami i Meotami naród. Za nim jednakowoż pojedyncze rody Skytów wyliczać poczniemy, musimy zastanowić się czyli Skytowie nie byli Gotami, Germanami, Tatarami a nakoniec odróżnić ich od Kimmesów czyli Kieltów. —

Za jednością Gotów z Skytami nic nie przemawia, jak to że *Gui* naród zapewne jeden z Gutonami czyli Gotami, często był brany za Skytów i z niemi mięszany.

Lecz uważywszy, że w dzisiejszéj Słowiańszczyznie, ze Skytami byli pomięszani Germanowie, — jako Peakiny, Busturny i inni — zważywszy, że sam Tacyt waha się azali Wen-

dów do Skytów (Sarmatów) czyli do Germanów policzyć należy, nakoniec że Pliniusz wyrażnie mówi: Scytharum nomen usque quaquae transat in sarmatos atque Germanos, — przez co odróżnia Germanów od właściwych Skytów (Sarmatów); nakoniec posłuchawszy słów Ptolomeusza ks. 3, r 5. Sarmatium maximae Geutes Venedae—sub Venedis Gythones—uznamy, że w nazwie Skytów obejmowano czasem narody Germańskie jak (Getów?) Githonów, Peukinów, Bustarnów, lecz nigdy nie brano je za właściwych Skytów.

Kimerowie, którzy według Herodota zamieszkiwali nadbrzeża morza czarnego, — przed Skytami, — byli zapewne albo Kellami albo właściwemi Cyrozbrami t. j. Narodem Germańskim, — a lubo według Herodota Sakowie, Skyty wyszli z Azyi i Kimmerów naszli, jednakowoż zważywszy że Budynów piérwobyłémi (antocht ones) samże Herodot nazywa a ci Budyni według wyraźnego świadectwa Pomponyusa Meli są Sarmatami Skytami, przeto okazuje się że Skytowie według wszystkich starożytnych Autorów piérwobyłemi w Europie byli, choć początkowo, do morza czarnego nie dopierali — i chociaż w Azyi aż po Indiją swoje rozszerzali narody, — skąd ich część jedna pod nazwą Sakków znana, najechawszy Kimmerów, wypędziła naród ten Keltycki lub Germański z siedzib jego piérwotnych nadmorskich.

Niektórzy z pisarzy, między zaś tymi i nasz Jan Potocki, widząc pewne rysy charakterystyczne u Skytów i Tatarów wspólne, osądzili że Skytowie są Tatarami, — gdy jednak wiemy, że Skytowie, byli pobratymcami i założycielami narodu Partów według 41. ks. 1. rozdz. Justyna, a tych w żaden sposób bratać nie możemy z Tatarami, musimy zawnioskować, że Tatary nie byli Skytami, a podobieństwo niektórych zwyczai, albo za wynikłe z długiego sąsiadowania dwóch różnych narodów — albo za spowodowane innemi przyczynami, lecz nigdy nie jednością rodów, uznać.

Wszakże i to za dowód posłużyć może co dowiedziem o Skytach, że pochodzą z Indij — a jako Indowie nie mogą i nie powinni być branymi ani mieszanymi z Tatarami, — wszelakoż być i to może, iż Tatary napadali, na kraje Skytajskie, —ujarzmiali je, i jako władcy i burzyciele Skytów, dawali się poznać Grekom, którzy nie umieli ich od właściwych Skytów odróżnić. —Wszakoż wiemy, że podobnie z właściwymi Skytami, Gythonów, Peukinów, Bustarnów i inne ludy Germańskiego plemienia, odróżniać nie zawsze umiano, i często jedne z drugiemi mięszano.

Do ludów Skytyjskich liczono bardzo wiele narodów, między któremi wymienimy Sakków, — Skolotów, — Arżmaspów — tułaczych, rólniczych i królewskich Skytów — Greko-Skytów, Kullipidów i innych—oraz narody, które Herodot ma za nieskytijskie a które jednak, według świadectwa Meli i innych już mniejszych pisarzy, były Sarmatami to jest Skytów pobratymcami i ludem jednego z niemi rodu, jako — Budyny, Gelony, Nany, Essedony czyli Issedony, Agatyrsy, Melanchleny, i Hipisboerowie, którzy jak się z położenia geograficznego ich siedzib, oraz ze śpiewów Kalimacha okazuje, temiż samemi co i Budyni byli. — Do Skytów liczono Daków — Massa-Getów, Tyssa-Getów i Tyragetów. — Ci Getowie nie byli jednak właściwemi Getami a przynajmniéj — rodu Germańskiego, — lecz Meoskiego czyli właściwie Skityjskiego, — do takiego liczy ich Strabo Mela, nawet wyraźnie wielu z pisarzy świadczy, że samą nazwę Getów, stosowano często do rodu nie Germańskiego, lecz właściwie Skytyjskiego, — i tak Owidijnsz świadczy, że Geci mówią językiem Sarmackim, — a więc nie Germańskim, Strabo zaś uwiadamia nas że Zadunajcy-Getowie mówią językiem Traków a więc nie Gockim — Germańskim, bo Trakowie których mowa była do greckiéj zbliżoną, nie używali języka Germańskiego. — Zresztą i sama nazwa Getów, — odległych, ruchawych i t. p. nie może

być uważana za dowód, świadczący o ich jedności z Meotami t. j. właściwemi Skytami, na co wszyscy się w ogólności zgadzają.

Oprócz tych głównych rodów Skytyjskich już za Herodota znanych, późniejsi wymieniają: Scirrów, Hirrów, Herulów podobno że Ojców naszych dzisiejszych Litwinów, — liczą Finnów czyli Chinów, — Czudów do ludów Skityjskich, ale nigdzie nie znajdujemy wzmianki aby tychże równie jak Germańskie ludy Basturnów, Peukinów, Gytonów, za właściwych Skytów lub Sarmatów kiedy miano, jest podobieństwo że starożytni Grecey i Lacińscy pisarze między rodami zamieszkującemi Skythiją lecz nie — Skytami obejmowali. — Kiedy Czerkaskie, Hunnów, — Hazarów i może Tatarów, że nieświadomi rzeczy brali jedne za drugie, ale mimo to zawsze jest pewnikiem, że Skytowie (Sarmaci, Meotowie) ludem osobnym, różnym od Germanów, Tatarów, Finnów, Hunnów, Czerkiesów lub Chazarów byli i że za takich cała je starożytność uznawała.

W późniejszych czasach liczono jeszcze do Skytów — *Serblów*, czy nie naszych dzisiejszych Serbów, tak bym przynajmniéj sądził, boć kiedy Vielce, Wisłę, — Winidy, Wenety — Anty, Henetów — mają znaczyć, czemuż Serblów za Serbów nie możnaby uważać. Daléj wymieniano, Arrechów Sindów, v (Zychów t. j. Judów, Sindów może Czechów) Pssesów Gottów, Cieżmenów, Messemanów (lud może Germański sądząc z zakończenia)? Kostobokków, Choatrów (Chrobatów może?) Amaksolijów, — Aorsów, Alanów, Os - Alanów, — czyli Ossilijów, dzisiejszych Ossetów mówiących mową Plehwi (porównaj Jana Potockiego histoire primitive des peuples de la Russie i Klaprotha Asia Polyglotta, Rossalanow i wielu innych.)

Lecz — między ludami które liczono do Skytów, najważniejszymi są bez zaprzeczenia Sindowie, Indowie i Gandarikowie, gdyż tych uznając za Skytów, dowodzimy przez to sa-

mo, że Skytowie pochodzą od Indów, że są Indami, — o tem zaś Strabon w ks. XI, karta 96. wydania Amszterdamskiego r. 1652 — tak mówi: Ex Maeotis sunt SINDI et Dandarii,— (powinno być Gandarii) Toreatae, Aqri, — Arichi, — item Tarpetes, Owidija-ceni, — Sittaceni, — Dosci, — aliquae amplures equibus sunt Aspangitani qui inter *Phanagorijam* (Fanagora), Gorgiptiam, quae habitant quingentorum stadiorum spatio.« —

II. *Skyty są Indami, — narody z nich pochodne.*

Sindi jak powszechnie wiadomo są Indami, z Indyki i Gandaryki,— czyli Indykami, czyli Indami północnymi z nad Kaspijskiego morza. — Hekateos, uwiadamia nas, że w Indyce czyli Sindyce, jest pobrzeże Gandaryką zwane, tu mieszkały hordy Skitów, a jednak Gandarykę sam Hekateos do Indii liczy, i nazywa Indami, jéj mieszkańców o których Indach obok Kaspijskiego morza znany powszechnie starożytnym Pisarzóm Herodót mówi o nich w księdze IV; Ksenofont, w Kiropedii, III. ks 2, 6, 12 i 13, pag: Strabo w całéj XI. księdze, — tych właśnie Jndów z nad Kaspijskiego morza, widzimy że Strabo, do Skytów liczy, a to świadectwo z tém cośmy o Hekateosie napomknieli porównane, okazuje najwyraźniéj że Skytowie byli Indów rodu. — Ta prawda, — jedność dwóch ogromnych ludow, — znanych od starożytnych, — lecz niedokładnie, — o któréj jednak najmocniéj przekonani byli, — bo nazywali wprost nad-Kaspijskich czyli Europejskich Indów Skythami, — potwierdzoną jest jeszcze świadectwem źródeł Indyjskich, które, — Menu X, 43, 44, 45, uwiadamiają według dawnych podań i ksiąg uczonych Indów, że Kasta orężna Chatrija, usiłowała przemodz kastę Braminów. Krwawa walka długo rozdwajałanaród. Król Herghes w Mulwa, licznym dowodził rotom Chatrijów, jednak

mniéj liczbą potężni Bramini zwyciężali wojowników — Wiszna Bóg — w postać Bramina wcielony — dwadzieścia odniósł zwycięztw, i chciał Chatrijów wygubić, lecz Bramini wstawili się za pokonanemi, — przez co Chatrije ze swemi Radijami ujęci, poddali się w wielkomyślnych władzę (w Poemacie Mahabarat Rudzaman). — Bramini względnemi dla pokonanych byli, — wszakoż za niższych od siebie zawsze ich mieli. — Chatryje, częścią tém oburzeni, — częścią jeszcze w moc braminów niepoddani, uszli w góry i skały — i tam jako skalni Gorale potworzyli narody, — *Sakków*, t. j. Skytów, Pahlawas t. j. Persów, Medów i Partów — *Chinas* t. j. Chinów i pomniejsze narody.— Paundrahas, Odras, Drawiras, Kambojas, Jawanas, Paradas, Cyratas, Deradas i Chassas. —

Scytowie, czyli Jndowie, stali się największéj części Europy zaludnicielami, — wiadomo jest powszechnie, że ród Traków, uważany był za skytyjski, jakoż nie potrzeba jest uczonemu powtarzać światu, że wszyscy pisarze starożytni jednomyślnie mięszali z sobą Traków i Skytów; Daków raz za Skytów drugi raz za Traków uważali, a Strabon, Owidijus i wielu innych świadczą, że Trakowie Skytyjskiego używali języka.

Illirowie podobnież, wzięli ze Skytów początek. Appyana-Illirwa dostarcza w tym względzie dowodów, które nie wstydzimy się poprzeć Horacego Odą VIII. z księgi drugiéj, którego wypowiedź brzmi:

Quid bellicosus cantaber et scythes,
Hirpine Quincti, cogitet, Hadriâ
Divisus objecto, remittas.

Lecz i Grecy byli skytyjskiego rodu, wszakże w ks. 1 Herodot par 23 naucza, że Atenczycy byli Pelazgami a Spartańczycy Helenami z Phustydy, — a tak donosi przez to, że

oni byli Trakami czyli Skytami, — gdyż Tracija, według Tucydydesa ks. 2 par. 29 aż do Focydy się rozciągała, zresztą nikt nie wątpi, z badaczów dziejów starożytnych, że Pelasgowie byli rodu Trackiego, oraz wiadomo jest światu uczonemu. Prawda iż Etruskowie piérwiastkowi Włoch mięszkańcy, według Herodota byli osadą Lydyjską. — Lecz wiadomo nam z ks. VII. Strabona, że Frygijczycy, Bytyńczycy i Mariandynowie byli Skytami, a według Dionisego Geograf. od w. 758 że Chalyby, Paflagony, Rhaebieny, Mysowie i t. d. byli Skytami. Plinius zaś w roździale 57. ks: VII. wyraźnie świadczy, że Lydowie byli Skytami, a tak pochodzenie Etrusków od Skytów udowodnia.

Wiadomo jest nadto co Justyn w ks: II rozd: I mówi o dawności Skytów, świadectwo tém ważniejsze, że okazuje najdowodniéj iż starożytni mieli Skytów za najdawniéjszy z ludów na ziemi a to ich zdanie nie było mylném, albowiem wiadomo powszechnie że Indowie, byli owym piérwotnym ludem na ziemi, a Indowie północni zwani byli Skytami.

Zastanówmy się chwilę nad tem — czyli godzi się powątpiewać, aby rozprzestrzenione i prastare Skytów, — t. j. Meotów — Indyków, Budynów, Sarmatów, i t. d. plemie, — od których, prócz Germanów, wszystkie znakomitsze starożytności narody, ród swój wywodzą, aby Skytowie, nie byli, Słowian przodkami?

W siedliskach Skytów, nagle po napadzie i prześliźnieniu się ludów barbarzyńskich zastajemy Słowian, którzy spokojnie role uprawiają — jest-że podobną rzeczą, — aby z Azyi przybyłcy, tak nagle osiedlili, i w ziemi nie swojéj — że tak się wyrażę — mogli się zagospodarować.? Jestże podobieństwo aby lud tak ogromny liczbą swoją, tak potężny ulubieniem spokojności, — mógł być li w miano Wenedów i Antów, wciśniony, w miano ludów tak mało znaczących, i rzeczywiście aż za Prokopa i Jornandesa, dopiero trochę rozeznanych — i nazwanych przez nich dopiero, potężnemi i wielkiemi?

Lecz gdyby i to być mogło, — gdzież, pytamy zdziwieni, mogło się ogromne Skytów zadziać plemie? — gdzież w powodzi czasu nagle znikli ci — którzy Trakom, Grekóm, — Jlliróm, Etruskom, Włoch pierwotnym mieszkańcóm i Paflaganóm, Chalibóm, Lidyjczykom i Trojanóm dali początek? Czyż podobieństwo aby napływ barbarzyńców wyniszczył te ludy? — lub uniosł je w głębiny Azyi?

Lecz nie dość na tem, — co domysł stanowić tylko może, — mamy inne zródła, z których wywieść najjaśniéj można, — że Skytowie są Słowianami i zaiste, tylko jednostronność niedająca się niczém objaśnić, chyba lekce ważeniem Dziejobadaczy naszych i Starożytnych, mogła uczonego Pana Szaffarzyka nie naprowadzić na dowody jedności tych dwóch narodów, — dowody — które oczytanie się we wszystkich dawnych pisarzach dostarczyć jak najsnadniéj może.

III. *Skyty są dzisiejszemi Słowianami.* —

Skorośmy raz doszli że Skyty są Jndami, — jedność ich ze Słowianami jest udowodnioną, — albowiem, nasz zasłużony badacz Walenty Skorochod Majewski, dowiódł jasno i niezbicie, — uznanie za szczep Skytów, zasadzone na zdaniu całéj starożytności, — porównane z dowodami, jakie o jedności mowy Greckiej i Słowiańskiéj, Ecomonides, J: B: Rakowiecki, — z dowodami jakie Dankowski przytoczył a których dla Słowianofilów na ten raz niepowtarzamy, rodzą pewność, — że słowianie używają mowy Skytów - Traków Dziejowe zródła wymieniać w tém miéjscu możeby niestosownie było, tém bardziéj że zadanie tak ważne jakkolwiek prawie rozwiązane, wymaga jeszcze najgłębszéj rozwagi, bo zaniedbane przez pana Szaffarzyka i jego stronników — w ich pismach miasto objaśnień, — znajduje, — zasłony tamujące przystęp czystego światła, dla tego chcąc

go chcąc ten przedmiot należycie obrobić, wypada *ze wszystkich Pisarzy*, o Skytach i ich pobratymcach, Wendach i innych północy mieszkańcach, bezstronnie wiadomości zebrać, one krytycznie ocenić, — zródła wschodu gruntownie zbadać, szczególniéj że księgi Jndów jako prawdy, nieocenialne zródła, miéć pilną uwagę, i dopiero Prawdę obwieścić z sercem czystem i bezstronnie; takie postępowanie może jedynie, nie zaś nakręcanie dowodów do zdania swojego, objaśnić dzieje — i w ten sposób wynaleść można w Pisarzach zachodu, — wielce ważne wiadomości, które, jeżeli nie nieprzerwalne ogniwa Historyi Skytyjsko-Słowiańskiéj, to przynajmniéj, — w mało-miéjscach niedostateczne zarysy tych dziejów utworzy.

Nateraz więc nie mogąc z taką dokładnością i czystą bezstronnością przedmiot swój obrobić, musimy — choć przynajmniéj niektóre dowody jedności Skytów i Słowian przywieść z Wschodnich i Grecko Łacińskich Pisarzy,

Jzmael Abulfeda Książe Apamei, syryjczyk, Autor dzieł przełożonych na mowę łacińską pod nazwą Directio regnorum i Compendium de rebus hominum Gestis, — oraz Kondemir Mikrokond autor dzieła: Księga dokładnie dzieje ludzi zawierająca, — między innemi nazywają jak wszyscy pisarze Arabscy, Słowian po swojemu *Seklab*, mieszcząc ich w siedzibach Hiperborców, — a ich wypowiedź porównana ze zródłami znanemi Słowianofilóm, z przytoczenia pod słowem *Seklab*, w Reb orient: Herbelota, — dowodzi, że Słowianie znani byli starożytnym pod nazwą Zyrzgi i Chalibes, owóż widzieliśmy że między Skytów są liczeni drudzy, od Skytów pochodzący.

Thucydydes świadczy prawdę, o któréj zresztą i samo rozumowanie przekonywa, że narody, — piérwiastkowo nie były nazywane według właściwego im miana, lecz wedle szczegółowych mian i nazwisk bardzo małych i drobnych pojedynczych cząstek, — Niepowinniśmy się więc temu bſ

najmniéj dziwić, że Grecy nie mogli dzisiejszych Słowian według ich ogółowéj nazwy, — lub według narodów, Czechów Serbów i t. d. nazwać, — lecz że sobie dla nich sami wymyślili miano — Skytów — którego, — gdy po napadach burzliwych Hunnów i innych barbarzyńców, — poznawszy lepiéj Słowian, przez to samo że o ich narodach lepiéj wiedzieli, ich ogółowo poznali nazwisko, — musieli zaniechać, a tak po tych napadach, w miejscu Skytów zastajemy Słowian. —

Nakoniec wiadomo jest powszechnie, że starożytność znała Słowian pod nazwą Wenedów—lecz Starożytni liczyli Wenedów do Skytów. Jakoż Tacyt nie uznaje ażeby Wenedzi osobnego szczepu byli narodem, lecz waha się czy ich do Sarmatów (Skytów) czy do Germanów przyłączyć, — a gdy z ostatniemi bratać ich nie możem, nie jest-że to dowodem, że starożytność Wenedów — Słowian, do Skytów liczyła!? Ptolemeus kładzie Wenedów w Sarozacyi, — a więc żąda albo żeby uznać ich za Skytów, albo za naród tak nieznaczący że nędznemu kawałkowi ziemi nie jest w stanie nazwy nadać— za naród tak mały, jakim nigdy słowianie nie byli — Plinius w ks: IV rozd. 13. pisze, »Wenedów którzy są Sarmatami» (Sarmatis Venedis,) Lecz co najważniéjsza, wiadomo jest powszechnie, że wszyscy Wenedzi Paflagońscy, —Gallijscy, Iliryjscy (włoscy) i Sarmaccy czyli Skytyjscy — jednym byli narodem. — Po cóż powtarzać uczonemu światu tylekroć już (n p. przez Jana Potockiego) przywodzone na to dowody ze Strabona, Ptolomeusa i innych. — Strabo, w obszernych wyrazach donosi nam w swéj XII księdze że Paflagonowie, jednym-że narodem byli z Kappadokami, — czyli Brułami, Syryjczykami t: j: Lachosirami, — na Hekatocsa, i własnem wspiérając się przekonaniu

W swéj XVI księdze na samym początku donosi tenże Strabo, że wszyscy Stryjczycy, — obejmując w to wyraźnie Lachosyrów są Medami, — wiadomo zaś że Party, którzy by-

li *Skytami*, są pobratymcami Medów, — ludem z niemi jednoszczepowym a nawet (Diod: Sicul:) że Sarmaty — Skyty są Medami, — a tak Wenedzi są to Skyty — Uważajmy nakoniec, że *Parei* znaczy w języku Strybów *wyparci*. Justin XXIII, c l, mów — Hoc etiam ipsorum vocabulo manifestatur, nam scythico sermone Parthi evules dicantur. —

Te zebrawszy dowody, wiedząc że stokroć ważniéjsze znajdziem jeszcze w starożytnych marzenia o jedności Skytów i Słowian, nigdy za głupstwo z p Szaff: uznać nie możem, lecz owszem za jedyny sposób wyśledzenia Słowian najdawniéjszych dziejów.

(*d. c. n.*)

ZJAWISKA ELEKTRYCZNE.

Elektrycznością zowiemy przyczynę zjawisk czyli wypadków elektrycznych, — lecz co to jest istotnie ta przyczyna, czyli elektryczność? dotąd tego nierozwiązano. Przypuszczenia — że to płyn nieważki (imponderable) i t. d. niezgadzają się z omowami (definicijami) płynu, (fluide) materyi, ciężkości i t. d. — a wreście zawsze są tylko przypuszczeniami. Jeżli przeto nie zechcemy kołować w wyrażeniach jednoznacznych »elektryczność jest siłą« i t. d. — gdzie znowu, wyrażenia: siła i inne, są zagadkowe, i niedające się zdefinijować chyba jedno-znacznikami »siła jest przyczyną ruchu,« — a co jest przyczyna ruchu? — jaka jéj przyroda? czy to zmysłowa istność, czy umysłowa? — nie wiadomo; — lub jeżli nie chcemy dłużéj ginąć w przypuszczeniach, — o jakichś tam płynach, które mimo że są zmysłowe — jako płyny, — nie mają ciężkości, — i t. p. — musimy, — odrzuciwszy wszy-

stkie wnioski, — jakie o elektryczności uczyniono, — same jéj tylko zjawiska rozważyć. — Gdyż zaiste, jeśli raz w szereg przypuszczeń o odjemnych, — dodatnych elektrycznościach — o płynach w równowadze, w ruchu, — przenikających ciała, lub po ich powierzchniach krążących — wejdziemy, — ani kroku naprzód postąpić nie będziem w stanie. — Teraz zaś gdy nie tylko chemizm, lecz światło, ciepło, — a nawet (według niepospolitego pomysłu P. Józefa Zochowskiego, — który w istocie swéj, lubo nie we wszystkich szczegółach, jest prawdziwym) — ciążenie powszechne, jest skutkiem elektryczności, — poznanie jéj byłoby nader ważném.

Elektryczności wypadki, są jak wiadomo trojakie — a mianowicie:

1. Rodzenie się elektryczności.
2. Zjawiska jéj.
3. Skutki — czyli działanie.

Rodzenie się elektryczności następuje ilekroć porządek a raczéj strojność (harmonija) cząstek ciała jakiego naruszoną zostanie. — Dotknięcie dwóch ciał — ocieplenie ich, — oświetlenie, — potarcie, — uderzenie, jako naruszające wewnętrzny cząstek układ, rodzą zjawiska elektryczne.

Są ciała które łatwiéj przyjmują naruszenie układu piérwotnego cząstek, — i dla tego, łatwiéj przyjmują w siebie wypadki, i pojawy które elektrycznymi zwać zwykliśmy — te ciała przewodnikami elektrycznemi zwykle bywają nazywane. — Są znowu inne ciała, — które, naruszenie układu swych cząstek, gdy siła sprawująca nie jest zbyt wielka, — tylko na powierzchni przyjmują — i ztąd powstało owo głośne twierdzenie, że tylko po powierzchni ciał krąży płyn elektrycznym zwany.

Zjawiska elektryczności — następują w skutku naruszenia układu piérwotnego cząstek ciała, jawią się więc, jako światło, — ciepło, — chemizm, wstrząśnienie, — lecz jak wiadomo, światło jest dogodném, bałwanistem — czyli wełnistém,

(onde) — ciepło miarą odległości cząstek ciał, — chemizm, — łączeniem się tychże cząstek, — a tak, — bardzo jest jasną rzeczą iż zmiana, naruszenie cząstek ciała, ich drganie, zmiernienie, rozmiaru — wejście w inny układ — i wstrząśnienie sprawują. — Widzimy więc że te zjawiska są tylko koniecznem następstwem zrodzenia elektryczności czyli zmiany — lub naruszenia układu cząstek ciała jakiego.

Skutkiem, czyli — działaniem elektryczności jest przyciąganie lub odpychanie wzajemne ciał, — lecz, cząstki ciała, raz naruszone, muszą w nowy wejść układ z sobą — przeto, wzajemnie się przyciągają i ku sobie zdążają. — To przyciąganie musi być odpychaniem zarazem, — czyli wyłączaniem cząstek nieprzyciąganych — do układu atomów niepotrzebnych.

Podobnyż zachodzi wypadek, gdy w miejsce cząstek ciała, — ich cały układ, — czyli ciało wchodzi, — bo nie sądźmy, — aby ciała pojedyncze — według przypadku, a nie według oznaczonéj strojności (harmonii) w świecie porzucone były. — Gdy ciało jakie jest w ruchu przez naruszenie dawnego ciał układu, sprawia między innemi ciałami przyciąganie wzajemne, — które i na toż ciało w ruchu będące, działają w sposób, iż je na działauie dwóch, — lub więcéj ciągle zmiennych sił wystawiają.

Układ słoneczny, w podobny sposób da się wytłumaczyć ze zjawiskami swemi.

A tak to co się namieniło dowodzi: —

Iż pojaw elektryczny, — jest *dążeniem cząstek ciał, — lub ciał samych — albo układów ciał do wejścia z innemi cząstkami, ciałami lub układami ciał — w strojny układ, — dążeniem spowodowanem z naruszenia układu atomów lub ciał.*

Gdy zaś do tego wszystkie wypadki w przyrodzie, przywieść się dadzą — albowiem wszystkie do elektryczności się przywodzą, — nie pozostałoby, do dokładnego pojęcia i

zrozumienia przyrody, jak dojść — *co sprawia to drżenie ciał do wchodzenia z innemi w układy pewne?*

To zaś zadanie — z rozwagi wypadków świata umysłowego i Logiki — rozwiązaniem by być mogło. A na ten czas uznanie przyczyny wszechrzeczy w przyrodzie, posłużyłoby do pojęcia, poznania, nawet przewidzenia wszystkich mogących zajść zjawisk w przyrodzie i ułożeniu ich w jedną strojną całość. Przez coby i nauki przyrody i jéj filozofija zarazem, pogodzone, szczytu doszły doskonałości.

CHŁOPAK MUŁARSKI

POWIEŚĆ

BR. HR. KICIŃSKIEGO.

Niech każdy żyje w swojéj i sferze i strefie
Kto sięga wyżéj, spada. Było tak Józefie
Przy budowaniu gmachu.— Co było, to rzekę:
Mularze i kunsztmistrze raz *Bibliotekę*
Chcieli piękną wystawić. Przy takiéj budowie
Muszą być podawacze, czeladź i majstrowie.
Między podawaczami był i chłopak spory
Rzucać cegiełki zwinny, tłuc szaberki skory,

Szaberkiem go też zwano. — Że mu pod sznur cegły
Czasem układać dano, myślał że już biegły.
W téj-to Bibliotece na jakiéjś kolumnie
Mozaiki zabrakło. Sam w sobie rzekł dumnie
Nasz chłopak: »Ja zaprawię« Więc chciwie i skwapno
W szaflik cegiełek natłukł, i rozrobił wapno,
Jął szaberki przytykać, wapno rzucać z kielni
I mozaikę, którą sztukmistrze subtelni
Dość zręcznie wykonali, — pobryzgał, popsował
I na domiar za grubo wszystko spacykował.
Zrobił to, gdy majstrowie poszli na południe —
Wracając widzą z zgrozą, jak im tu nieschludnie
Ta kolumna wygląda. Chłopak bezrozumny
Jeszcze się im wychwalał z popsucia kolumny. —

Zwołali posiedzenie. Wzięli go na ławę
I sznurem, po mularsku, dali mu odprawę.

Ileżto jest podobnych Szaberków na świecie!
I między krytykami nieraz ich znajdziecie.



NA OBRAZ JANUAREGO SUCHODOLSKIEGO

Przedstawiający Wesele Krakowskie,

Dany dla ubogiéj wdowy i siérot.

Oj jedzie, jedzie, jedzie
Dziarski drużba na przedzie,
Oj śpiewa dyna — dana,
I wyszyta sukmana
I na bakier czapczysko
I koniczek mierzyna,
Kopytami wycina
I za nim weselisko.

* * *

Oj jedzie, jedzie, jedzie
Dziarski drużba na przedzie
»Daléj siwku, a daléj«
I butami go wali,
Kółka brzęczą u pasa,
A mierzyna *hopsasa*,
A on oczyma wiedzie
Kéj tam wesele jedzie.

* * *

Aż w zielonym wąwozie
Jadą druchny na wozie,
Jadą kręgiem powabnym
Na wozisku, na drabném

I w uśmiechu ją wiodą
Jak różę Pannę młodą.

* * *

Aż w zielonym wąwozie
Jadą druchny na wozie
I zawodzą Kasieńce
I z ruty mają wieńce
I koszule bufiaste
I fartuchy pasiaste.

* * *

Oj nie widać za górą
Jak drużby jadą chmurą
Z trząsadłem jak z nadzieją,
A chusteczkami wieją
I buczącą kapelę
Prowadzą na wesele.

* * *

A tam, patrzcie-no duszki!
Toć mogiła . . . .
A het nogami z wieży
Pająk Kraków się jeży,
A tu — patrzajwa wiara
Toć nasza Wisła stara!
Ale już kruchta blisko
Więc stanie weselisko
I pójdą do kościoła
Skromni jak polne zioła
I jak powój się pnący
W dąb swój, w wiarę wierzący;

Bóg ich modłów wysłucha
Jak Ciebie January!
Bo ci — w ubóstwie ducha,
Ty — biednym niesiesz dary!

A. J. Czajkowski.

ZAMIAR WYDAWANIA

PISMA CZASOWEGO, POD NAZWĄ:

KRONIKA PRZEMYSŁOWOŚCI SŁOWIAŃSKIÉJ

Czyli zbiór najnowszych postrzeżeń, wypadków i pomysłów tyczących się: postępu i zasad Rolnictwa, — Leśnictwa, — Górnictwa,—Handlu, Przemysłu, — Sztuk, — Rzemiosł, — Wynalazków. — Odkryć, — Przedsiębierstw, — Zakładów fabrycznych, — Banków, — Stowarzyszeń, — Finansów, — Spekulacyi,—zgoła wszelkich działań, nauk i umiejętności czynnie wpływających na utworzenie materjalnéj korzyści oraz na samodzielny wzrost bogactwa narodowego.

Po wiekach ubiegłych, pomroką czasu zakrytych, nowa jutrzenka światła jaśnieje na horyzoncie cywilizowanych narodów. Ta pochodnia ludzkości coraz wyższą potęgą ożywiając piękną jéj dziedzinę, budzi do czynniejszego życia uśpione umysły, a sięgając kolebki świata, odsłania tajemnicze cuda przyrodzenia i nieznane ich skarby z nicości na jaw wydobywa.

Z potrzebą czasu, popędem wieku i dążnością teraźniejszéj epoki napiętnowanéj wyobrażeniami postępu i udoskonalenia wszelkich wynalazków, wzrasta duch przemysłowy między narodami, niemniéj między wszystkiemi klassami społeczności, tworząc wyrozumowany i silnie z sobą wiązany szereg wielkich wypadków, które się w tak uderzający sposób coraz więcéj zjawiają. To, czego świat stary nie znał, nie

pojmował lub w niepamięci zagrzebał, wszystko obecnie świat nowy odkrywa, oraz pod niezliczonemi kształtami doskonali i upowszechnia. Tym sposobem powstają niezliczone cudowne pomniki potęgi przemysłowéj w pośrodku krajów i narodów całéj kuli ziemskiéj. Różnością opinii i charakterów odosobnione od siebie ludy, pod tarczą powszechnego pokoju bliżéj się poznają, a idąc za popędem najdroższych interessów zobopólnych polepszenia swojego bytu i coraz pożądańszéj materjalnéj korzyści, zamykają silnemi zapory przybytek wiecznej trwogi, rozwarty kościół Janusa. Zbliżone do siebie i coraz bardziéj wiążące się złotemi ogniwy, pod cieniem rószczki oliwnéj, rozwijają działalność przemysłowego ducha, téj twórczéj siły ogólnego bogactwa narodów. Już granice ich zdala tylko osłania groźny puklerz Marsa, śmiertelny pocisk Wulkana; rzeczywiście zaś i bliżéj strzeże błogi wieniec Cerery, czarodziejska laska Merkurego i wielowładny trójząb Neptuna. Żądza polepszenia indywidualnego bytu coraz więcéj ogarnia całą społeczność; każdy jéj członek szuka dla siebie środków podźwignienia się z mierności, wyczerpującéj zasoby rodziny i pomnożenia w sposób zaszczytny dalszego mienia, celem zapewnienia sobie na przyszłość niezależności od wypadków zmiennego losu.

Jeżeli między germańskiemi szczepami obudził się powszechny zapał do większego między sobą zbliżenia i połączenia wzajemnie interesów w widokach korzyści, jakie handel nastręcza a przemysł rodzi; między słowiańskiemi ludami niemniéj odzywa się tenże sam popęd, naglącą mocą czasu wywołany. Brakuje mu tylko żywiołu do szerzenia i kształcenia téj pięknéj idei, przez zachętę do wspólnéj pracy, tudzież udzielania sobie nawzajem, za pomocą prassy, pożytecznych wiadomości i doświadczeń z najbliższego domowego źródła czerpanych.

Jakoż wśród tylu wychodzących u nas pism rozmaitéj treści, żadne dotąd nie zaradza skutecznie téj potrzebie myślą-

rego ogółu. Dzieła nauczające, jedne wykładem swoim nie odpowiadają tak wzniosłemu celowi, drugie w szczupłym zakresie nie mieszczą w sobie wielu ważnych i pożytecznych wiadomości, wyższe pomysły znamionujących, a wzory sztuk i przemysłu tu i owdzie pojedynczo ukazujące się, mały wpływ wywierają na zwiększenie stosunków obszernéj naszéj społeczności. Wszystkie te wiadomości nie uzupełnione lub małoważnego przedmiotu, zaś wybór interessujących artykułów rozsiany w mnóstwie dzienników, których większa część czytelników nie ma ani czasu ani sposobności przeglądać, tém samém nie czynią zadosyć żądaniom powszechnym.

Potrzeba nam wyłącznego pisma będącego zbiorem wiadomości, nauk i przykładów, któreby w ociężałych zamiłowanie pracy, oszczędności i rozsądnego korzystania z wszystkich okoliczności życia, tudzież z wypadków i sił przyrodzenia skutecznie wzbudzały; zakres działań umysłowych w właściwym zawodzie i zdolności moralne i fizyczne rozprzestrzeniały, oraz byt w społecznem życiu ulepszyły, do którego wszyscy wprawdzie usilnie dążą, ale częstokroć błędną, niebezpieczną drogą. Potrzeba nam pisma w małéj objętości dającego wiele, obejmującego rozmaite gałęzie nauk dla przemysłowości ważnych, na utworzenie materyalnych pożytków i rozwijanie bogactwa narodowego dzielnic wpływających. Potrzeba nam wreszcie układu ich jasnego, dla wszystkich przystępnego i do upowszechnienia łatwego. Słowem, potrzeba nam podręcznego przewodnika najczynniejszéj klassie średniéj, do wyższych przedsięwzięć uzdolnionéj, a między tą młodzieży, na użytecznych członków społeczności, podług własnego wyboru, do przyszłego stanu sposobić się mającéj.

Powodowany czystém pragnieniem spółdziałania dla dobra i pożytku powszechnego, niemniéj przejęty ważnością przedsięwzięcia odpowiedniego wskazanemu celowi, przy pomocy zamówionych talentów, zamierzam wydawać pismo, treści i osnowy tytułem początkowym objętéj. Nie taimy przed

przed sobą, że Kronika postępu i zasad przemysłowości w tak obszernym zakresie, przechodzi naszą możność i siły, lecz oraz i tego nie spuszczamy z uwagi, że wytrwałość i gorliwa praca zwycięża wszystkie przeszkody. Nieraz mało obiecujące piérwsze zawiązki wydały najpożądańsze owoce, a jedno ziarno pod pomyślną wróżbą w nieuprawną nowinę wrzucone, zrodziło najobfitsze plony. Kto piérwszy ku dobremu krok zrobił, ten odważył się na wielkie rzeczy i zamiaru dokonał, bo przykładem swoim zbawienną drogę pokazał, lub do odkrycia jéj nastręczył innym sposobność.

Szerzące się z jednéj strony zamiłowanie rzeczy pożytecznych, brak zaś z drugiéj dzieł w podobnym rodzaju, daje nam otuchę zyskania przychylności pobłażania światłéj publiczności. Nowa ta i dotąd prawie nietknięta niwa, w ogólności kraj cały i w szczególności każdego interessująca, dłużéj odłogiem leżeć nie może i nie powinna. Materyałów do jéj uprawiania nigdy nie zabraknie. To źródło nieprzebrane złotodajnéj rzeki, wszystkiego wszystkim dostarczy. Przemysł w tysiącznych postaciach objawiać je może. Rękojmi więc powodzenia zamierzonego pisma, tylko w doborze artykułów szukać nam wypada.

Mamy tu przed sobą pole obszerne, źniwo wielkie. Literatura piękna i sztuki wyzwolone stanęły już oddawna u nas na wysokim szczeblu wykształcenia, kiedy przeciwnie udoskonalenie przemysłu za mało postąpiło. Duchowi nagromadzono pożywienia za wiele, ciału zaś za mało. Tę to część zaniedbaną bierzemy za cel naszych usiłowań, pracy i zabiegów. Kiedy przesycenie filozofią, teoryami i ramansami znudziło już publiczność, my jéj lepszemu gustowi nowym pożywniejszym posiłkiem dogadzać zaczniemy. Filozofia teoretyczna i romanse podobają się tylko przy dobrym bycie, którego właśnie większéj części społeczności skąpo los udziela. Piérwéj zatém postarajmy się o chléb, nim się uniesiemy

słodką ponętą nadziemskich marzeń i pomyślimy o roskoszach Edenu.

W rozpoczęciu tyle zaszczytnego zawodu i usiłowaniach uzupełnienia tak wielkiego dzieła, przykładać się mającego do wzrostu bogactwa narodowego, liczymy po części na pomoc praktycznych rolników, techników i ludzi przemysłowych wszelkiego powołania, mogących dostarczyć nam wielu ważnych doświadczeń. Tu znajdą pole do chlubnego odznaczenia się znane talenta, ukryte jeniusze. Tu zjednoczą się ważne i pożyteczne dla dobra powszechnego wynalazki, odkrycia lub nowe pomysły. Tu ubiegać się mogą do wspólnej pracy uczeni wszelkich stanów, biegli w sztuce z powołania i wszyscy myślący z doświadczeniem, powodowani miłością chwały lub zachęceni nagrodą.

Jest w naszym kraju wiele dobrego w tylu gospodarstwach udoskonalonych, zakładach wzorowych i przedsięwzięciach pożytecznych; lecz to wszystko rozrzucone lub zapomniane, nie będąc każdemu wiadomem, tém samem nie może być dla ogółu dostępném, a zatém nie posłuży za wzór do korzystania i naśladowania. Mamy u siebie tylu światłych, zdolnych, pracę miłujących, w przemysłowości jenialnych, w badaniu przyrodzenia wydoskonalonych, w przedsiębierstwach czynnych, w spekulacyach obrotnych i wyrachowanych mężów, wreszcie tyle młodzieży z ukształceniem pałającéj żądzą pożytecznie służenia krajowi w zaszczytnym zawodzie, którzy zbierając drogie materyały do pomnożenia bogactwa, przy roznieconém z nich ognisku oświecając się nawzajem, rozrzucaliby po kraju potężne światło dla dobra narodu oraz całéj ludzkości.

Istotny pożytek i gruntowna nauka materyalnego dobra dotycząca, będzie jedynym celem i zadaniem towarzystwa w tém tak ważnem piśmie, ażeby jego wydanie, co do rzeczywistéj wartości, obok najsławniejszych zagranicznych pism tego rodzaju na równi stanąć i należną wziętość zyskać sobie

mogło. Taka praca i poświęcenie się dla powszechnego dobra, spodziewać się każą, iż je sprawiedliwa i światła publiczność należycie oceni.

Co do tego punktu, gdy publiczność ochocza składać przedpłatę, w dobréj wierze niosąc pomoc nowym utworom nie mało już razy od autorów i wydawców doznała zawodu, uprzedzeni tém niemiłém doświadczeniem, nie chcemy pod żadnym pozorem należéć do liczby zdradzających jéj zaufanie. I dla tego, żeby przedstawić jéj wzajemną rękojmię naszych zobowiązań, zamiast ogłaszania wprost prenumeraty, wzywamy najprzód chęć mających do zawiązania w tym względzie stosownéj współki, któraby przez akcye zamiarowi temu czynnie w pomoc przyjść mogła. Co jeżeli nastąpi, wtenczas publiczność po przekonaniu się z piérwszych poszytów o wartości pisma i pewności jego otrzymania, ze składaniem przedpłaty bez-wątpienia ociągać się nie będzie. A tak otrzymując dla siebie zadowalające wypełnienie ogłoszonego wydania, poda nam razem sposobność dalszego rozwijania tego pomysłu na korzyść i dobro ogólne, tyle nasz kraj i opiekuńczy rząd interessujące.

B. Alexandrowicz.

DOPISEK RED. PRZEGL. NAUK.

Pismo podobnego rodzaju, może i powinno miéć zwolenników. Życzymy tego z serca. Mówimy to z przekonania. Bo przed kilkunastu laty wydawana *Izys Polska* przez P. Lelowskiego, była wielkiéj wartości i pożytku — i później wydawany *Piast* (1829 r.), miał z piérwszym Numerem od razu 1200 przedpłacicieli, jak to czytaliśmy w notatach nieprze-

pomnianego dla Warszawy Magiera. Była to nadzwyczajna w naszém piśmiennictwie rzadkość, świadcząca o dobrym planie owego *Pamiętnika technologicznego*. Początkowy zamiar wydawania tego pisma powziął P. Jakubowicz — b. Kapitan artyl- Urzędnik Kommissyi Rządowéj Przychodów i Skarbu, wielki miłośnik i znawca literatury krajowéj, oraz lubownik rzadkości piśmienniczych. Gdy się dowiedział o tém P. Józef Hr. Krasiński, usilnie nalegał na założyciela, aby się z nim połączyć. Co też i nastąpiło potém.

Teraz dowiadujemy się, że podobneż powyższym pismo, na samoistniejszéj tylko może podstawie, mają zamiar ogłosić i inni A gdy i usiłowania Pana Alexandrowicza, osobno przyjdą do zamierzonego skutku, cieszyć się będziemy kilku ważnémi pismami w jednymże rodzaju, licząc do tego i obecnie wydawane efemerydy i Dzienniki.

S....

WYJĄTEK z DRAMATU

PRZENIEWIERZENIE SIĘ.

Salon letni wiejski — Adela gwałtownemi miotana namiętnościami przechadza się; wkrótce ukazuje się jéj mąż Wiktor.

Adela.

To on nadchodzi! jakaż straszna postać,
Tak żal i boleść błyszczą w bladéj twarzy
A wzrok się ciemny gromu ogniem żarzy:
Cóż począć z sobą! odejść czy pozostać?

Wiktor. (wchodzi)

Adelo, dobrze, że cię tu zastaję
Ja mówić z tobą, zaraz potrzebuję;
Tak mało teraz siły w sobie czuję,
A jednak trzeba: bo już mnie się zdaje
Że to ostatnia jest nasza rozmowa.

Adela.

O mężu, smutek zwiastują twe słowa!

Wiktor.

Tak... smutek... boleść... lecz cóż cię obchodzi,
Czy los mi szczęście w przyszłości wysnuje,
Czy mi rozpaczą dni resztę zatruje
Cierpieniem cnotę w życiu wynagrodzi.?
Pomówmy szczerze, bo na cóż udawać,
I serce próżną ułudą napawać,
Ułudą rajskich przejętą sfer tchnieniem
Co niknie prędko, za prawdy spojrzeniem
Jak mgła poranku przed słońca promieniem.

Adela.

Wiktorze! powiedz, jakie niepokoje
Wzburzają duszę i uczucia Twoje.

Wiktor.

Ty mnie nie kochasz! — o biada nam biada!

Adela.

Ha!

Wiktor.

Zamilcz żono! próżne twoje słowa,
Patrz, oto sztylet! — on to ci śmierć zada,
Twe prośby próżne, próżna twoja mowa
Wiem, żeś zdradziła — a więc tém żelazem
Zakończę twoje i swe bóle razem.

Adela.

O mężu! mężu!

Wiktor.

Oddawna w swém łonie
Straszliwą boleść i rozpacz taiłem
I wulkan ziemi, grom niebios gnębiłem
We wnętrzu swojem; lecz jako czas tonie
W przestworze pustym okropnéj wieczności
Tak siła ducha, i woli słabieje
Gdy boleść strutym tchem ciągle w nią wieje
I w końcu ginie ta wola stałości...
O losie — losie! — ty się na mnie zżymaj
Obedrzyj duszę z marzeń i omamień,
Bij we mnie gromem albo zmień mię w kamień
Lecz jeden tylko, jeden cios swój wstrzymaj,
Nie zmuszaj więcéj abym w wnętrzu swojém
Przytłumiał wybuch rozpaczy, — żałości
Twarz w śmiech układał, barwił ból spokojém,
I kiedy kocham — doznał zdrad miłości.

Adela.

I czemuż zwlekasz, śmierci méj godzinę
Czemuż się zżymasz, klniesz na burzę losów?
Czy drżysz przedemną? — ja bez trwogi zginę
Nie chcę litości, szydzę z bólu, z ciosów!
Zdradziłam ciebie, ze wstydem wyznaję,
Żałuję nawet, — lecz gdy raz zniżona
Znękana życiem — od świata złudzona
Uległam podle, jad wzięłam do łona,
Już nie upadnę! już się wyższą staję
Nad złudę życia i cierpień pociski
Bo znam już siebie — bo kres mój jest bliski.

Wiktor.

A więc chcesz umrzeć! czyliż czucie wieszcze
Nie dało duszy twéj przewidzieć jeszcze
Że twego skonu ja chwilę odwlekam
Nie — by przebaczyć lub zapomnieć winę
Lecz aby odkryć prawdziwą przyczynę
Twéj zdrady żono! — Gdy mimo miłości
I uczuć czystych i ciągłéj ufności
Tyś mnie zawiodła, — powiedz-że choć teraz
Com ja uczynił, czém obraził ciebie
Żeś zapomniała powtarzane nieraz
Przysięgi wiary niezłomnéj, wieczystéj
Miłości stałéj, prawdziwéj i czystéj! . . . . .
O! wyznaj prawdę, na odpowiedź czekam.

Adela.

Kobiéta słaba niegdyś, dzisiaj wzrosła w sile
Rzucona w powodź życia, choć się nieba chmurzą

I gromem błysną strasznym, grożąc światu burzą
Już ona
Nie drży jako słabe dziecię
Lecz w głębi niegdyś uległego łona
Ma mocy dzielnéj i potęgi tyle,
Że choć zawieją pogromów gnębiona
Wzbije się w życie!
Odpycha błahe błyskotki, mamidła
Pogardza bólem, nie cierpi kadzidła
A w świetle czystéj miłości pojęta
Jak miłość stała, dzielna, nieugięta
Ukocha całem sercem, lecz choć czuciem wrząca
Swą własną godność przedewszystkiém czuje
I tego wiecznie tylko umiłuje
Kto w niéj mieć pragnie nie uległą, drżącą,
Lecz przyjaciołkę równą, czułą i myślącą
A gdy chcesz wiedzieć czyje przewinienie
Zrodziło mój upadek, me przeniewierzenie
Zapytaj siebie! kir odsłoń przeszłości,
Wywołaj z grobu czas błogi, uroczy,
Gdy z zachwyceniem wzajemnieśmy oczy
Topili w duszach tak pełnych miłości!
O powiedz! powiedz! czyż nawet w téj chwili
Choć czuciem równi, równemiśmy byli?
Czyż dozwalałeś bujać mi swobodnie
I według duszy przekonania działać?
I w uniesienia czystym żarze pałać?
O nie! tyś zwracał mnie w swój tor łagodnie: —
A jednak każdy własnym chce iść torem
I wprzód kochanym, potém gardzi wzorem.
Nie jako żonę równą sobie mnie kochałeś
Lecz dziecię li wyrosłe ty we mnie mieć chciałeś!
Tak mnieś obdzierał co chwila z méj woli,
Już nie méj duszy lecz twojéj słuchałam

I od miłości odwykłam powoli,
Nie męża w tobie — lecz pana uznałam!

Wiktor.

Tak, to prawdziwa upadku przyczyna
Nieszczęść naszych źródło, tak! to moja wina

Adela.

I cóż? czy zechcesz przewinień żałować
I własnéj swojéj niepomny godności
Zapragniesz może minionéj miłości
I niecną zechcesz zdradę mi darować?
O! nie myśl że ja przyjmę słabość twoją!
Dla mnie dosyć ztąd już poniżenia
Żem raz zaparła cnotę i żem pokuszenia
Wyższością siły nieodparła zbroją.
Mężu! pomnisz, pewnego poranku
Letniego, słońca zmęczona upałem
Bujałam w marzeń młodzieńczych dziedzinie
W uroczych dolin przechodząc się chłodzie
I wśród doliny idąc bez-przestanku
A myślą w duchów wzlatując krainie
Minęłam łąkę i rzeczkę w ogrodzie,
Błądziłam długo i ledwie wieczorem
Gdy słońce zgasło za wysoką górą
Wróciłam; — wtenczas smętne twoje czoło
Nie tęsknem, szczęsnem czuciem mnie witało
Lecz się okryło czarną gniewu chmurą,
I serce twoje, co było mi wzorem
Miłości czystéj, — już nie zajaśniało
Swą łagodnością — lecz gniewnie spojrzałeś
I nie zważając na przytomnych koło

Mnóstwo służalców co mi urągali
»Czym ci pozwolił?« groźnie zapytałeś
»Czas swój przepędzać od domu w oddali«
Ha! czemuż wtenczas nie miałam dość siły
Aby wytrzymać ciężkie poniżenie!
O! czemuż czucia moje się zstrzeliły
W ognisko gniewu i przeniewierzenie!
Upadek ciężki twéj żony zrodziły!
Bo raz uczuwszy żem niższą od ciebie!
Że nas nie łączy ogniwo miłości
Lecz posłuszeństwo, że piętno niższości
Mą duszę piecze, o mężu! ja w siebie
Przyjęłam straszny jad obojętności.
A miłość gasnąc w zbrodnię się wyradza:
Żona co nie kocha, wkrótce męża zdradza
Bo zbrodnia jest jak strumień co z szczytu opoki
Po kropli zwolna nieudolnie spada,
Lecz wkrótce puchnie w faliste potoki
Szumiące wały szeroko rozkłada
I w coraz większe wzrastając bałwany
W doliny spada, niczem niewstrzymany.!

Wiktor.

Przekleństwo mężczyzn niech dumę pochłonie!
Co w ukształconéj chcą widzić kobiecie
Nie równą sobie, ale słabe dziecię
I przez to miłość zagaszą w jéj łonie
I splamią winą pełne cnoty serce......

Zadaniem dramy, z któréj przytaczamy wyjątek, jest przeprowadzenie w formie dramatycznéj téj zasady, że szczęście małżeństwa, tylko uznanie i szanowanie praw i samoistności kobiéty, złączone z czystą miłością, zapewnić może.

KORRESPONDENCYA

Ze Wsi G.....

Do wyobrazicieli krytyki warszawskiej przybył u Panów w roku obecnym pan Zieliński. Wielkie jego zdolności i ukształcenie zaiste! filozoficzne, najzbawienniéj wpłynęły na sądy wydane o IIIcim tomie literatury p. Wiszniewskiego i o mięszaninach Béjły w Bibliotece Warszawskiéj.

Co do ostatnich, bolejemy wielce wraz z panem F: Ž: że nieupowszechnienie filozofii i jéj znajomości u nas, rodzi tyle zdań bezmyślnych, niestety! aż za często powtarzanych; pragnęlibyśmy jednakowoż ażeby p. F: Ž: ostrzej skarcił Bejłę za niedorzeczność zdań jego, które prożno będą tylko łudziły nieświadomych rzeczy. — P. Bejła, bowiem raczy wystawiać filozofię jako najzgubniéjszy żywioł. My w prostocie swojéj, sądzimy, że Filozofia, czyli jak chcecie nazywać *wiedza*, mająca za cel poznanie Najwyższości, zgłębienie i zrozumienie Prawdy, musi wieśdź do Cnoty i do wielbienia Stwórcy, którego chwałę każdym słowem, każdém badaniem prawdy, głosi; dzieła zaś . . . ., rojące się obelgami na rozum, malujące najlichszym sposobem społeczność i wprowadzające na scenę osoby żyjące, dzieła takie jak *Mięszaniny*, są właśnie złe, choć w szaty pobożności okryte.

Musimy podobnież wielce ubolewać iż pan Wiszniewski, któremu tyle literatura nasza winna wdzięczności, przystępując do ogromnego i tak ważnego swojego dzieła, nie przejął się zasadami nowoczesnéj filozofii, przez co praca jego ważniéjszą i bardziéj harmonijnie urządzoną by się stała. Pojęcie piśmiennictwa jest najważniéjszą rzeczą w historyi Literatury, a jeżeli w osądzeniu poezyi i w innych rzeczach, prawdziwych się zasad trzyma pan Wiszniewski, jakże nam żałować wypada że Naukowości i całej cywilizacyi nie obejmie w tak logicznie udowodnione teorije, jakie obecnie piszący posiadać winni, jeżeli pragną z duchem czasu postąpić.

Niepomału zadziwiły nas dwa wyrażenia autora Amerykanki w Polsce, ku któremu szacunek wielki uczuwamy, umieszczone w Bibliotece Warzawskiéj, w zeszycie na styczeń, w rozbiorze poezyj p. Paszkowskiego.

Te wyrażenia są: str: 206 „*Najsilniejszy z objawionych dotąd jeniuszów poetycznych Lord Bajron*.... oraz str." 209 *Czy p. Józef Paszkowski dojdzie kiedy do stopnia poetycznej zasługi poety, którego przekładał? czy jéj nie dojdzie, czyli też wreście przejdzie? — to nam jest ciemnem.*

Jeżeli Bajron, najsilniejszym ma być jeniuszem poetycznym, ogromnie zaiste wielką pochwałą dla p. Paszkowskiego jest samo to przypuszczenie, że tenże, Bajrona kiedyś przejdzie. Jeżli mamy szczerą prawdę wyznać, nie widzimy czém do takiego domysłu, choćby rzuconego jako największą niepewność, mógł dać przyczynę Szanowny Tłumacz Fausta i Manfreda; boć dobry przekład i kilka ulotnych wiérszy, nie dają prawa krytykowi aby wyrzekł że ten poeta tak olbrzymią siłę objawić rokuje. Co do czci wyrzeczonej ku Bajronowi i ta na nic pomału mnie dziwi, boć już, Göthego, i Szylera opuszczając, niepojmujemy jak można nawet na równi Bajrona z Kalderonem stawiać? Niech sam pan A: T: raczy powiedzieć: czy we wszystkich poematach Bajrona razem wziętych, jest tyle cudnej poezyi, co w jednym tylko z lepszych Kalderona utworów? który z poematów Bajrona godnym stać na równi z Don Karlosem Szyllera, lub Faustem?

Bajrona jeniusz jest wielkim i tworczym, i znalazł pokrewnego Twórcę sobie, w Autorze *Amerykanki w Polsce*; bo ileż A: T: dzielnych, równych Bajronowskim, a jednak samoistnych rysów w téj-że oddał *Amerykance*? dziele znakomitém pod względem estetycznym, i jako teorija i jako utwor silnéj, męzkiéj, potężnéj poezyi?

Roczniki krytyki Literackiéj, pismo które wielce poważamy, osądziły iż Pani Paulina z L: W: *nie ma najmniéjszéj*

zdolności do pisania powieści. Lubo w wielu przedmiotach zgadzamy się z Rocznikami, w innych ich lekkomyślności wydziwić się nie możem, — czyż *np.* podobna, nie pojmujemy, bezzasadną i na niczem nieopartą napaść, czynić na p Tyszyńskiego za jego wyborny *rys oświecenia słowian*? Jak można znowu autorce uzdolnionéj, z góry talentu odmawiać? Nie twierdzimy, że Pani z L. W. jest jenijalną autorką, osobą którąby powołaną była do przetworzenia *Romansu*, nadania mu innej postaci, innej formy. Jeniusze rzadko świat odwiedzają, lecz talenta mamyż dla tego potępiać, że najwyższością nie błyszczą? Gdyby ogół się nie poznał na dziełach Pani Pauliny z L W: nie dziwiłoby mię; lecz *Redakcyja roczników krytyki!* — to wcale co innego. — Ogół wszak-że prawdziwie wzniosłych pomysłów najpiérwszéj z kobiét u nas piszących pani J: z G: Orł. nie poznaje, hołdując *innym czczym* pismom.

Roczniki Literackiéj krytyki, rozwijają działanie prawdziwie piękne, chcąc zwrócić umysł ku jednostajnej bezstronnej drodze sądów; ośmielamy się przeto upraszać ich Redakcyę, aby dowieść raczyła za co potępia panią P. z L. W. powiedzieć bowiem, iż ktoś ma talent lub go nie ma, to jeszcze nie dosyć; ja takie mam o Autorce Wsi i miasta zdanie: zdolna, czuła i rzewna dusza, zakreśla obrazy w sposobie nowoczesnym francuskim, chwytając za przedmiot treść krajowych wypadków; odcieniowanie uczuć autorki, wyborne! W wesołych jednak ustępach niedość samoistności i swobody, snać że taż autorka podobne sceny z wielkiém wymuszeniem wypracowywa, lub że je za radą obcą tworzy, a jéj charakter za smętny, by je dobrze wykonać; w ogólności, w wielu miéjscach, czysta się miłość przebija ku całéj ludzkości. M. (*)

(*) Pomimo odezwę redaktora *Pamiętnika literackiego* (w N. 7) do wszystkich wydawców pism, aby *jedno o drugiém nie pisało*, drukujemy *bez najmniejszéj zmiany* (in crudo) nadesłany nam list z prowincyi. Mieszkańcy wsi, będąc usunieni od stosunków i związ-

NOWOŚCI.

Znany Autor Aleksander Tyszyński napisał kilka powieści, które wydać zamierza pod nazwą Morena (*) albo Powieści blade, z dewizą Walter-Skotta: *They say my brain is warp'd and wrung* (z *The Lady of the lake*, Canto fourth, XXII). Mieli obcy powieści *żółte* (contes jaunes), książki *czerwone* (Le livre rouge), ale nasze powieści *blade* przez Słowianofila utworzone, więcéj niezawodnie posiadać będą rumieńca, krasy i kolorytu, niżli mają inne zamiejscowe płody, szumnemi ochrzczone imionami. Zawiérać będzie *Marzanna:* I *Zaprzaniec.* (typ męzki) II *Prospera.* (typ żeński) i inne obrazy.

ANEGDOTA O GOETHE'M.

Göthe, — w końcu życia swego — pracował nad Faustem z nadzwyczajném zajęciem; żeby więc mógł dłużéj wytrwać w pracy — gdy już zmęczył się tworzeniem, zwykł był robić sztuczną tęczę, — a widok zjawiska przyrody, powracał mu siłę tworczą.

---

zków literackich jakie nie raz panują w mieście, nie wchodząc w żadne stronnictwa, a często nawet o nich nie wiedząc — inaczéj patrzą na rzeczy, a niekiedy mogą mieć i bardziéj bezwzględne mniemanie. Zdaje się nam jednak, iż wypadałoby wszechstronniéj o każdym niemal punkcie i szczególe pism rozbieranych powiedzieć. Póki to atoli skądkolwiekbądź nie nastąpi, tymczasem choć część uwag zamiejskich umieszczamy, nim własne wyrzeczemy zdanie.

(*Przyp. Redak.*)

(*) *Morena* lub *Marzanna*, u Słowian, — bogini śmierci.